

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z TEKI PROFESORA STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO.



MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA.

Jęk zgrozy, jaki wydały tłumy na stokach Cytadeli podczas egzekucji Traugutta i Członków Rządu Narodowego, był jakoby ostatnim akordem tragedji 1863 roku. Po nim nastąpiła cisza i martwota powalonego ludu, coś takiego, jak posępne rządy paskiewiczowskie po wzięciu Woli.

Stan taki nie mógł trwać długo.

Niezłomny duch Narodu, pełen żywotnej siły, zapadł w apatię na czas krótki. Opłakano egzekucje i mogiły, opłakano straty, wygnania i konfiskaty, ale życie stawiało swe nowe żądania.

Spoczęli wodzowie ruchu zbrojnego, wysunęli się przywódcy odrodzenia umysłowego. Pozytywny, realny program pracy organicznej, kreślony przez trzeźwe umysły, zapalał gwiazdy nadziei zbawienia narodu, a świadomość tego przesiąkała do szerokich warstw, garnących się chętnie pod sztandary nowego kierunku pracy.

Były to czasy, kiedy nawet poeci, wodzowie narodu wołali: „idź marzycielu, strój lutnię poecie, na innej drodze ja zwyciężyć muszę”, a hasło: „przez oświatę do wolności” licznych gromadziło wyznawców.

To też nie upłynęło nawet dziesięciolecie od posępnej egzekucji, gdy żywo zaczęto krzątać się w Warszawie nad stworzeniem placówki społecznej, która miała odegrać wybitną rolę w dziejach ruchu umysłowego Polski popowstaniowej.

Hasło i pobudkę do stworzenia tej placówki dał wielki obywatel i patriota Jan Tadeusz ks. Lubomirski, proponując założenie instytucji, „któraby gromadziła zbiory przyrodnicze, okazy wyrobów przemysłu krajowego i rzemiosł, zakładała i prowadziła pracownie naukowe, szerzyła wiedzę i umiejętności fachowe i temiz wszystkimi drogami przyczyniła się do rozwoju przemysłu, rolnictwa, rzemiosł i oświaty w kraju”.

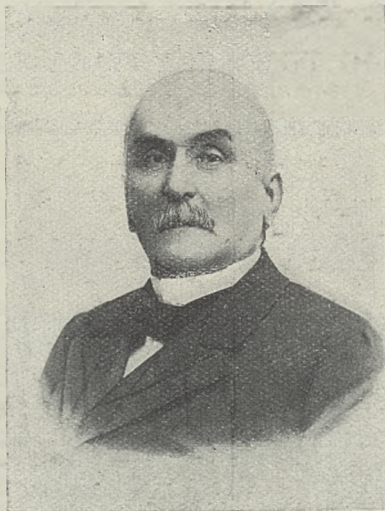
Po wielu trudnościach, dzięki jedynie wpływom osobistym inicjatora, udało się otrzymać w dniu 5 czerwca 1875 r. legalizację nowej instytucji pod nazwą: „Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie”.

Co tylko miała Warszawa ówczesna tęższych umysłów i gorętszych serc, stanęło to zgodnie na nowej placówce: ary-

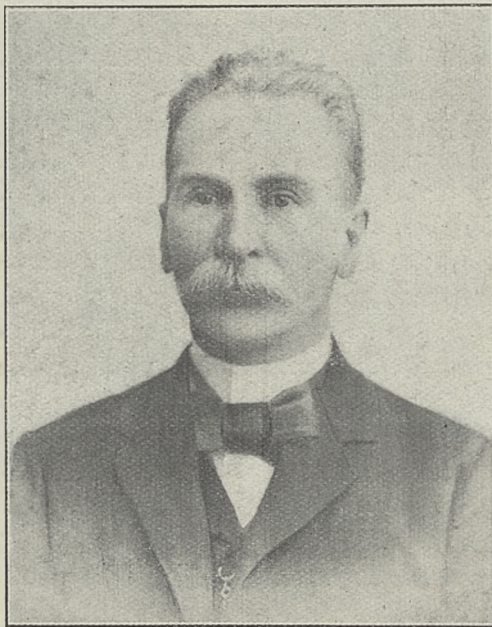
stokracja rodowa (Lubomirski, Zamoyski, Branicki, Krasiński, Sobański), przedstawiciele przemysłu (Szlenker, Temler, Rau, Szajbler), potentaci finansowi (Kronenberg, Bloch, Epstein, Natanson), wspierają Muzeum moralnie i materialnie, gromadząc znaczną na owe czasy sumę 68.000 rb.

Rozpoczęła się praca energiczna: wystawy, kursy, zbiory, biblioteka specjalna pomyślnie zaznaczały działalność instytucji, której rozwój hamował jednak brak własnego lokalu.

Hr. Ludwik Krasiński, prezes Komitetu Muzeum energicznie zajął się tą palącą sprawą: udało się nabyć gmachy pobernardyńskie i po-



Ryc. 190. JAN TAD. KS. LUBOMIRSKI.

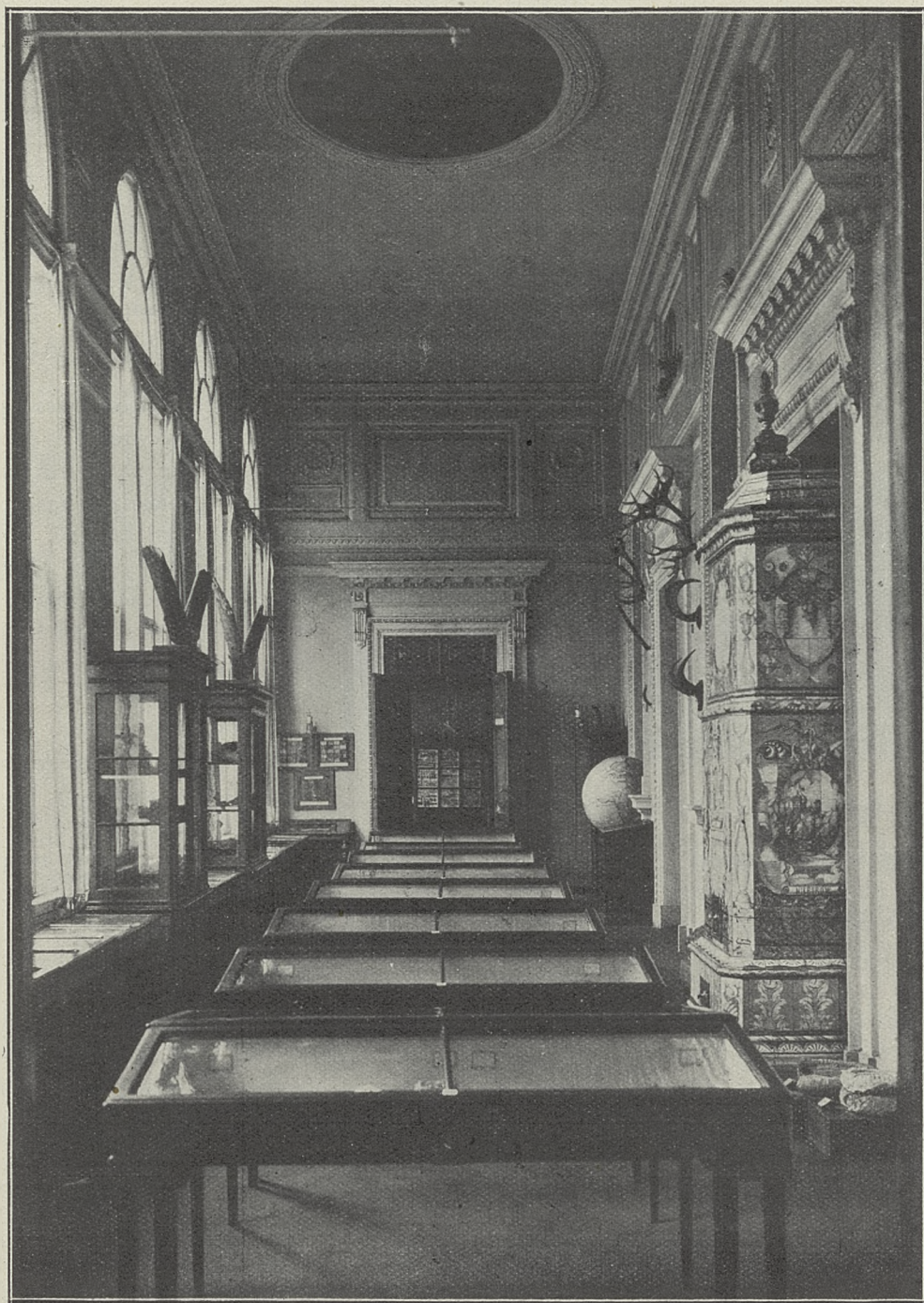


Ryc. 191. DYREKTOR JÓZEF LESKI.

wstała budowla imponująca ówczesnej Warszawie swą salą wykładową, pracowniami naukowymi, gdzie uczeni polscy, odsunięci od pra-

nasion, Władysław Kwietniewski — meteorologiczną, J. J. Boguski — fizyczną.

Ale obok tych placówek nauki ścisłej, Mu-



Ryc. 192.

MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA. SALA ZBIORÓW PRZYRODNICZYCH.

cy na wszechnicy stołecznej, rozwijali swą działalność naukową.

Gromadzi więc Napoleon Milicer pracownię chemiczną, Antoni Sempołowski stację oceny

zeum nakreśliło sobie plan popularyzacji wiedzy wśród szerokich mas. Po to powstaje „Oddział Odczytów”, oraz „Oddział krzewienia wiedzy i oświaty”, a nad wejściem do Muzeum

zajśniała wielopromienna gwiazda, jako znak, iż tego dnia odbywa się wykład.

Owa gwiazda była istotnie gwiazdą przewodnią, za którą szły szerokie rzesze słuchaczy na słynne wykłady przyrodnicze Milicera, Znatowicza, a potem grupy młodych uczonych, jak Lewiński, Woycicki, Stołyhwo, Kulwieć, Jezierski, Kalinowski i wielu innych.

Duszą, która ożywiała te sale i te prace, była ta droga, pogodna, ukochana postać Dyrektora Muzeum Józefa Leskiego. Szczęśliwa doprawdy instytucja, która może zdobyć takiego kierownika!

Niestrudzony, uczynny, wrażliwy, o szerokim światopoglądzie, pełen taktu i godności, a jedno-

W kraju całkowicie rolniczym nie było wyższej uczelni rolniczej, a Instytut Puławski całkowicie zrusyfikowany i zdewastowany nie pociągał młodzieży polskiej: Komitet Muzeum w 1911 r. otwiera „Wyższe Kursy Rolnicze”, powołuje na Dyrektora tej uczelni prof. J. Mi-kułowskiego - Pomorskiego z Dublan, a na profesorów najwybitniejszych uczonych specjalistów polskich. 300 słuchaczy kształci się na Kursach w 2 lata po ich otwarciu.

W ciągu 30 lat działalności Muzeum wszystkie stowarzyszenia i związki, jakie powstawały w Warszawie, zawiązywane były pod gościnnym dachem Muzeum, a z uczynną pomocą Dyrektora Leskiego.

I nasze, krajoznawcze posiedzenia organizacyjne tam się odbywały. I pierwsze nasze zebrania w sali Muzeum gromadziły naszych Członków. A temi samymi torami szły losy wielu instytucji, których program działalności, zasady, możliwości rozwoju omawiano właśnie w gościnnych i zawsze ofiarnych salach i biurach Muzeum.

Śmiało rzec można, że cała społeczno-oświatowa działalność Kongresówki w ostatnich dziesięcioleciach dziewiętnastego, a — pierw-

szem dwudziestego wieku ściśle związana jest zarówno z tym gmachem, jakoteż i z tymi ludźmi, którzy gmach ten ożywiali.

Po wojnie byt wszystkich instytucyj począł się chwiać, więc i Muzeum przeszło niepokojące ewolucje, lecz wyszło z nich zwycięsko: nowy opracowano statut, nowych powołano ludzi, a za cel główny postawiono sobie stworzenie istotnego Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Pięćdziesiąt lat niesłuchanie owocnej pracy ma Muzeum za sobą. Zyskało sobie uznanie, szacunek, sympatię i wdzięczność. Setki lat pracy ma Ono przed sobą. Niechaj dawne tradycje przyświecają nowym pracom, a uznanie i wdzięczność społeczeństwa niech się stokrotnie potęgują.



Ryc. 193. OBSERWATORJUM MAGNETYCZNEGO W ŚWIDRZE.

cznie rzadkiej serdeczności i ujmujący w stosunku do idei i ludzi, przez lat 23 sterował nawą instytucji prawdziwie na chwałę i sławę ukochanego przez siebie Muzeum.

Były to czasy niebywałego rozkwitu tej instytucji: powstają nowe pracownie: geologiczna, antropologiczna, etnologiczna, gleboznawcza a dzięki zmienionej ustawie wysuwa się możliwość pracy szkolnej.

Nie łatwa też to była sprawa: potrzeba było 20 lat starań i zabiegów, żeby nareszcie pozwolono otworzyć „Klasy Rzemieśniczo-Przemysłowe”, które kształciły młodzież rzemieślniczą w godzinach wieczornych. Były to pierwsze prace oświatowe wśród tych, dla których oświata była przez rząd zaborczy utrudnioną, lub całkowicie zamkniętą.

PRACA KRAJOZNAWCZA W ESTONJI JAKO PRZYKŁAD ORGANIZACJI.

W pracy krajoznawczej nie jesteśmy w Polsce odosobnieni. Wszędzie naokoło tętni ona żywo — ale choć te same przyświecają jej wszędzie cele i te same stoją przed nią zadania, organizacja pracy i jej metody są różne. Poznanie ich jest dla nas nietylko interesujące, ale może być i bezpośrednio pożyteczne. Należy sposobność do porównań, pozwala rozpatrzeć się w skali i zakresie używanych środków, ocenia ich skuteczność, stawia nieraz przed oczyma przykłady godne naśladowania. I nie koniecznie w wielkich, starych państwach wzory te znajdujemy. Dowodem rozwój krajoznawstwa w małej republice estońskiej. Informuje o nim szczegółowo jeden z najwybitniejszych tamtejszych pracowników J. Rumma w publikacjach Instytutu Geograficznego Uniw. w Dorpacie.

Organizacja badań krajoznawczych datuje się w Estonji od r. 1914, w którym przy Estońskim Tow. Literackim w Dorpacie powstał odrębny Wydział Krajoznawczy. Zamierzał on wydać mapę kraju w ojczystym języku oraz szczegółowy przewodnik turystyczny. Materiał rozpoczęto zbierać przy pomocy ankiety oraz zestawienia bibliografii krajoznawczej. Podjęto nadto kilka mniejszych ekspedycji badawczych po kraju. Wypadki wojenne przerwały tę pracę. Po wojnie zorganizowało w r. 1920 w Dorpacie nowy Wydział Krajoznawczy przy towarzystwie, złożony głównie z kół uniwersyteckich, na czele stanął prof. geografii Uniw. Dorpackiego Dr J. G. Granö, znany już ze współdziałania w klasycznym opracowaniu krajoznawczym Finlandji. Postanowiono wydać podobne lecz obszerniejsze, więcej szczegółowe dzieło o Estonji, składające się z 11 tomów — każdy poświęcony jednemu z okręgów państwa. Jako jednostki terytorjalne dla opracowania wybrano luterańskie parafje „kilhelkond” (3 — 4 gmin). Ogłoszony w r. 1920 plan opisu każdej takiej parafji ujęto w przeszło 200 zagadnień. Wynik ankiety, którą rozesłano (podobnie jak w r. 1914) wykazał konieczność podjęcia szczegółowych studjów lokalnych przez przygotowa-

ne naukowe siły. Pociągnięto więc do współpracy starszych studentów uniwersytetu, udzielając im w tym celu stypendjum. W r. 1921 ośmiu stypendystów (geografów i historyków oraz fotograf) pracowało w okręgu dorpackim. Wynikiem był wydany w r. 1922 opis geograficzny, gospodarczy i historyczny parafji Pålumuse, który stał się wzorem dla stopniowego opracowania całego dorpackiego okręgu. W r. 1922 dziewiętnastu studentów przygotowanych poprzednio na specjalnych kursach przeprowadzało badania w obrębach Võru i Petseri, zbierając okazy geologiczne i próbki gleb, botanizując, zwracając uwagę na stosunki osadnictwa i przeglądając prowincjonalne archiwa. Z kolei w r. 1923 wysłano 14 młodych geografów i przyrodników w okręgi Viljandi (Fellin) i Valgu (Walk) — przyczem miasta stanowiły odrębny obszar badań. W r. 1924 podjęto pracę w okręgu Pärnu przy współdziałaniu 20 studentów — wreszcie w r. 1925 objęto badaniami Ozylję, Dago i szereg innych mniejszych wysp przybrzeżnych.

Równocześnie następowało opracowanie zebranego materiału. W r. 1925 ukazał się pierwszy tom zbiorowego dzieła „Eesti”, obejmujący opis okręgu dorpackiego (Tartumaa). Wydawnictwo dokonane pod redakcją geografii J. Rumma zbiorowem siłami z współdziałaniem prof. Granö i J. V. Veskiego, przedstawia imponujący tom o przeszło 700 stronicach wyposażony paruset ilustracjami i kartogramami, zaopatrzony w kilkanaście map. Zawiera on poza rozdziałami poświęconymi położeniu i statystyce okręgu, będącymi rodzajem wstępu, trzy główne działy informujące o przyrodzie i ludności, oraz dające szczegółowy opis turystyczny. Znajdujemy tu jasny i pełny obraz kraju i jego mieszkańców oparty na opracowaniu materiałów dotychczas nie publikowanych i wogóle nieznanymi. Jeżeli całość wydawnictwa „Eesti” dociągnięta zostanie do poziomu tego pierwszego tomu, będzie to dzieło pomnikowe, którego Estonji zazdrościć będzie mogło niejedno państwo.

Wydział Krajoznawczy podjął nadto pod kierunkiem J. Rumma wydawanie dla Centr. Biura Statyst. map szczegółowych poszczególnych okręgów państwa z zaznaczeniem granic gmin etc. (dotychczas wyszło ich 6) oraz planów miast, pozatem tenże J. Rumma opracował na podstawie zebranych przez Wydział materiałów krótkie opisy geograficzne tych okręgów. Odrębny, ściślejszy „Wydział dla badania miast” przygotowuje monografię Dorpatu, która niebawem opuścić ma prasę. W przeciągu więc sześciu zaledwie lat zrobiono w Estonji bardzo wiele. Osiągnięte wyniki przypisać przede wszystkim należy celowej, doskonałej organizacji pracy, której warto poświęcić uwagę.

Idea krajoznawcza dwa obejmuje zadania, ściśle zresztą z sobą związane: 1) społeczne, polegające na szerzeniu znajomości ojczyźnej ziemi, budzeniu i pogłębianiu przez to przywiązania do niej — i 2) badawcze. Spełnienie pierwszego zadania wymaga oparcia działalności na jaknajszerszych kołach społeczeństwa, akcji popularyzatorskiej, publicystycznej i odczytowej, organizacji zbiorowych wycieczek etc. Zadanie drugie spełniane być może jedynie przez celową i umiejętną pracę przygotowanych naukowo specjalistów geografów, przyrodników, etnografów etc.

W Estonji organizację zastosowano do celów badawczych. „Wydział Krajoznawczy” składa się z grona uczonych i pozostaje w najściślejszym związku z szeregiem pracowni uniwersyteckich. Stypendyści wysyłani na badania przechodzą poprzednio specjalne kursy seminaryjne w Instytucie Geograficznym Uniw. Dorpackiego i tamże pod fachowym kierunkiem opracowują wyniki letnich wycieczek. Praca odbywa się według z góry określonego programu regionalnego. Materiał zbierany planowo i umiejętnie wyzyskany zostaje w postaci wszechstronnych monografij odpowiadających wysokim wymaganiom naukowym lecz zredagowanych dostępnie, tak że stanowić mogą podstawę popularyzacji. Zaczęto więc od badań naukowych, wychodząc ze stanowiska, że należy naprzód kraj dobrze poznać, by jego znajomość szerzyć u ogółu.

W Polsce ruch krajoznawczy ma charakter przede wszystkim społeczny. Zwraca się do ogółu, rozszerza wśród wszystkich warstw, krzewi

wśród młodzieży. Krzepiąc fizycznie i niosąc wartości moralne wpływa wychowawczo na najszersze masy, otwiera im oczy na ojczyźną przyrodę i kulturę, pogłębia poczucie obywatelskie. Na tem, a nie stronie badawczej polega tu jego, główne znaczenie. Nie znaczy to by badanie ojczyźnej ziemi było u nas w zaniedbaniu. Przeciwnie, praca (szczególnie w zakresie fizjografji kraju) kwitnie. Instytuty badawcze, pracownie uniwersyteckie, specjalne organizacje naukowe żywą w tym kierunku prowadzą działalność, tak, że umiejętne opracowanie Polski z każdym rokiem posuwa się naprzód. Również akcja kół krajoznawczych nie pomija badań kraju, już choćby materiał zebrany w rocznikach „Ziemi” dowodzi tego dostatecznie. Jednej rzeczy jednak tutaj brak. Oto badania te nie są skoordynowane, nie odbywają się według wspólnego planu terytorjalnego. Dlatego nie posiadamy wyczerpujących monografij regionalnych krajoznawczych, mimo, że próby w tym kierunku już były i mimo niedawno u nas budowanej i rozwijającej się idei regionalizmu.

Czy nie byłoby dobrze przeprowadzić i w Polsce porozumienie instytucji i osób dla przyjęcia wspólnego programu badań i stworzyć rodzaj luźnej organizacji, przy pomocy której następowaliby okresowo koncentrowanie pracy na określonym z góry terytorjum? Nie należy sobie oczywiście wyobrażać, by tego rodzaju organizacja wyczerpywać miała wówczas całokształt badań terytorjalnych w Polsce i ogarniać je bez reszty. Zdawać sobie również trzeba sprawę z tego, że plan równomiernego opracowania tak rozległego i różnorodnego obszaru, jak Polska, zupełnie inne nastrożać musi trudności niż w niewielkiej Estonji. Wzorów estońskich żywcem u nas stosować nie można, można jednak i należy spożytkować obce doświadczenie i spróbować sposobów postępowania, które w praktyce okazały się już skuteczne. Byłyby to więc:

1. Wspólny program regionalnych badań wszechstronnych oparty na porozumieniu instytucji i osób pracujących.

2. Celowo zorganizowane i planowe zbieranie materiałów przez okresowe „ekspedycje” złożone z ludzi naukowo przygotowanych.

3. Zestawienie i umiejętne opracowywa-

nie materiałów pod fachowym kierunkiem w pracowniach uniwersyteckich.

4. Przygotowanie wydawnictw regionalnych, monografii krajoznawczych, stojących na

poziomie współczesnej wiedzy, lecz napisanych w sposób dostępny.

Podjęcie akcji w tym kierunku przez Radę Krajoznawczą byłoby niewątpliwie pożądane.

MARJAN KOCZWARA.

OSOBLIWOŚCI FLORY POLSKI.

PODOLE.

Podole znanem jest oddawna wśród krain florystycznych Polski, jako obszar niezwykle bogaty w interesujące gatunki roślin.

Swoje wyjątkowe stanowisko we florze naszej zawdzięcza Podole dwu okolicznościom: po pierwsze przedstawia ono jeden z najstarszych, geologicznie, lądów na ziemiach Polski. Większa część dzisiejszego Podola¹⁾ trwa jako ląd już od miocenu, a tylko część mniejsza, mianowicie kąt północno-wschodni, położony na wschód od linii: Złoczów—Tarnopol—Husiatyn przedstawia obszar młodszy, choć także jeszcze trzeciorzędowy, bo plioceński.

Powtórę wyróżniają Podole od całej reszty Polski jego warunki klimatyczne, a to właściwy tej płaskowyżynnej krainie kontynentalny charakter jej klimatu.

Dwa te momenty tłumaczą nam dostatecznie jasno fakt występowania na terenie Podola tak znacznej stosunkowo ilości roślin rzadkich i osobliwych. Rośliny te przedstawiają tutaj bowiem resztki prastarej flory, jaka porastała dawniej tę krainę, pod wpływem późniejszych zmian uległa wprawdzie częściowo wymarciu, ale zachowała się jeszcze dzięki klimatycznym warunkom tu i owdzie, choć naogół na nielicznych stanowiskach.

Zgodnie z kontynentalnym charakterem Podola nosi na sobie ta najstarsza flora również piętno kontynentalne: gatunki w skład jej wchodzące porastają dzisiaj przeważnie ciepłe wapienne i gipsowe skałki oraz ścianki jarów.

Do najciekawszych składników tej starej flory Podola należy wśród innych: *Schivereckia podolica* Andr.

Niewielka ta trwała roślinka zielna należąca do rodziny *Krzyżowych* porasta kępami szczeliny i zagłębienia skał w paru punk-

tach naszego Podola. Zakorzeniający się płytko w cienką pokrywę skalnej gleby korzeniak, pokryty łuskami i niciastymi strzępami zeschniętych liści rozgałęzia się ku górze i wytwarza pędy bądź płone, bądź kwiatowe. Liście zebrane przeważnie w różyczki na szczycie pędów płonych lub u podstawy kwiatowych, jajowato-łopatkowate, o brzegach zwykle zażębionych, pokrywa gęsty siwy nalot gwiazdkowatych włosów. Łodyżki kwiatowe niewielkie, od kilku do kilkunastu centymetrów wysokości, zwykle łukowato podnoszące się, opatrzone kilku jajowatemi, współobujmującymi liśćmi, zamyka ku górze luźne grono drobnych, białych, dość długoszypułkowych kwiatów. Kwiaty, jak zwykle u roślin tej rodziny złożone są z 4 płatków całobrzegich i łopatkowatych, 4 działek wolnych, oraz 6 czterosilnych pręcików, z których 2 krótsze są nitkowate, 4 dłuższe opatrzone do wnętrza rąbką mają nitkę w przeważnej części długości błoniasto rozszerzoną.

Słupki pokryte gwiazdkami włosków, przechodzi rychło w wielonasienną, eliptyczną ku górze zwężoną i opatrzoną dzióbkiem łuszczynek, przedzieloną wewnątrz błoniastą t. zw. fałszywą przegrodą.

Pokrojem ogólnym przypomina *Schivereckia podolica* białe kwitnące gatunki rozpowszechnione na kuli ziemskiej (zwłaszcza w strefach północnych) rodzaju: *głodek* (*Draba*), różni się od nich zwłaszcza pręcikami opatrzonymi ząbkami, cechą, której gatunki *głodek* nigdy nie okazują. Ząbki na pręcikach zbliżają *Schivereckię* do zamieszkujących okolice morza Śródziemnego gatunków rodzaju: *Aubrietia* oraz do środkowo-europejskiego rodzaju: *Alyssum* (*Smagliczka*), odbiega ona jednak od pierwszych zwłaszcza budową łuszczynek.

¹⁾ Mowa tu o Podolu polskim, zatem zachodnim a nie o Podolu węgelskim.

Stanowisko jej zatem w systemie naturalnym jest dość odosobnionem; zadość temu czyni jej odrębna nazwa. Nie odrazu jednak roślina ta doczekała się uznania jej właściwego stanowiska systematycznego. *Schiwerekia podolica* odkryta została na obszarze Podola w r. 1814 przez zasłużonego badacza flory polskiej Antoniego Andrzejowskiego. Wilibald Besser, sławny florysta, profesor liceum krzemienieckiego, którego asystentem

systematyczne, zaliczając go do osobnego, przez siebie stworzonego rodzaju: *Schiwerekia* Andr. Od niego zatem pochodzi dzisiejsza nazwa tej rośliny, mająca swe źródło w pietyzmie dla pamięci botanika, profesora licealnego we Lwowie i Krakowie, Suiberta Burkhardta Schiwerecka, mistrza i opiekuna Bessera.

Nazwa stworzona umyślnie dla naszej rośliny wskazuje zatem na to, że zajmuje ona w systemie pewne stanowisko odrębne. Cechy, wyróżniające gatunek ten od roślin pokrewnych, świadczące o jej pewnej izolacji systematycznej i morfologicznej, wskazują na to, że jest to roślina stara. Na to samo wskazuje również jej rozmieszczenie geograficzne.

Schiwerekia podolica znaną jest dzisiaj z następujących obszarów: okolic Permu, Symbirska, Ufy, Orła, Kurska, Jekaterynosławia, Kamieńca Podolskiego, Bałty i Raszkowa oraz z Podola polskiego, t. j. zachodniego¹⁾. Na Podolu polskim znaną jest dość powszechnie *Schiwerekia* z Miodoborów, które uchodzą często za jedyne stanowisko tej rośliny na ziemiach polskich. Bez kwestji przyznać trzeba, że w Miodoborach występuje *Schiwerekia* wcale często na szeregu skałek wapiennych, (Ostra, Dziurawa, Ostapiowska, Nazarowa i bezimienna skałka w okolicy Nowosiółki skałackiej), jak to wykazał w swoim czasie prof. Szafer, nie jest to jednak jej wyłączne stanowisko na obszarze Polski. Jeszcze lat temu kilkadziesiąt (1881 r.) odkrył roślinę tę w Olekińcach nad Seretem Tyniecki, niedawno temu odszukał ją w okolicy Tłumacza, na skałkach gipsowych w Oknianach Dr. Wilczyński, a ostatnio udało mi się znaleźć gatunek ten także na gipsach w Żabokuckach pod Obertynem, zatem w obu ostatnich wypadkach na stanowiskach stosunkowo znacznie ku zachodowi wysuniętych. Załączona rycina



Ryc 194. *Schiwerekia podolica* Andr. na skałce gipsowej. w Żabokruckach

był podówczas Andrzejowski, uznał wprawdzie rychło odrębność tej rośliny — była ona dla niego „*planta dubii generis*” — nie zdobył się jednak na właściwe podkreślenie jej systematycznego stanowiska.

Zaliczył ją bowiem naprzód do wspomnianego powyżej rodzaju *Alyssum* jako *Alyssum podolicum* Bess. (Catalogus hosti cremenecensis, 1816) a później do wyodrębnionego, jako część z poprzedniego rodzaju *Moenchia* (dziś już zniesionego), jako *Moenchia podolica* Bess. (Enumeratio plantarum Volhynia et., 1822). Dopiero Andrzejowski opracowując rodzinę Krzyżowych do wielkiego dzieła systematycznego A. P. de Candolle'a: *Systema naturale*, nadał gatunkowi temu właściwe stanowisko

¹⁾ Często podaje się w literaturze florystycznej, zwłaszcza polskiej, że *Schiwerekia podolica* rośnie także w Małej Azji. Rzecz ta polega na niezrozumieniu. Boissier, na którego się zwykle w tym wypadku powołuje, w swoim dziele *Flora orientalis*, podaje wprawdzie pod tą nazwą roślinę z gór Ilgasdağh w Anatolji, jest to jednak odrębny gatunek, pokrewny naszej roślinie ale z nią nie identyczny, nazwany później przez Prantla *Schiwerekia Bornmülleri* Prantl.

przedstawia naszą roślinę na tem ostatniem stanowisku. *Schiwereckia podolica* rośnie tutaj w towarzystwie roślin skałkowych: owsa Bessera (*Avena desertorum* v. *Besseri*) czosnku skalnego (*Allium montanum*), głódka żółtego (*Draba nemorosa*), gęsiówki uszkowatej (*Arabis auriculata*) i in. W Miodoborach towarzyszą jej także Czosnek podolski (*Allium podolicum*), smagliczka skalna (*Alyssum Arduini*) i in.

Jak z dat rozmieszczenia wynika, zasięg tej rośliny składa się z szeregu stanowisk oddzielonych od siebie znacznymi przestrzeniami. Można te stanowiska ująć w trzy większe grupy: okolice Uralu (Perm, Ufa i Symbirsk), płyta środkowo-rosyjska (Oreł i Kursk) oraz Podole, tak dobrze rosyjskie jak i polskie. To wy-

spowe występowanie tego gatunku, jego poszarpany zasięg, zatem pewna izolacja przestrzenna, poza to fakt pojawienia się na starym geologicznie terenie wskazuje podobnie jak wspomniana powyżej izolacja morfologiczna, że *Schiwereckia podolica* przedstawia we florze naszej składnik bardzo poważnego wieku, prawdopodobnie zabytek trzeciorzędowego okresu. Podobnie jak wiele innych gatunków starych (ale nie wszystkie!) okazuje gatunek ten bardzo słabą tendencję do powiększenia swego zasięgu i choć się odświeża wcale intensywnie nie zdobywa nowych stanowisk, trzymając się kurczowo starych. I z tych zatem względów zasługuje *Schiwereckia*, dzisiaj ginący a odwieczny składnik flory, na szczególną uwagę i troskliwą opiekę.



Ryc. 195. *Schiwereckia podolica* Andr. Pokrój ogólny

MIECZYŚLAW OPAŁEK.

SZMARAGDY LWOWA.

Do miasta sławetnego, metropolji handlu u wschodnich szlaków Rzeczypospolitej biegli z zachodu Niemcy i Włosi, ze wschodu i południa Grecy, Wołosi i nadewszystko od wyżyn Armenji i jezior malowniczych — Ormianie. Przedstawiciele dwu światów i cywilizacji przystanęli tu zgodnie obok siebie, życie lwowskie przedziwnym ubarwili kolorytem, a z pomieszania przeróżnych ras, nacji i obyczajów, ze zgrania przeróżnych temperamentów wyrosła tężyzna i bujność patrycjatu lwowskiego.

Omaliż z temi samemi szlakami co ludzie, wędrowały pod Lwów i „różnej rasy” rośliny. Przyszły od zachodu jodła i buk, zaczem od ciepłych dziedzin Podola i Wołynia i z dalsza bo z ukraińskich rozłogów ruszyły wysłanki czarnomorskiej flory owe kłokoczki i trawypalczatki, wyściełające zbocza na Żelaznej Wodzie. Tu przystanęły i w pomieszaniu ro-

dzin i gatunków utworzyły dla polskiego florysty światek przedziwny.

Z bogatej ongi roślinnej szaty Lwowa pozostały niestety już strzępy zaledwie. Z zielonego djademu ubywa szmaragdów. Nie wszystkie okazy dotrwały do naszych czasów, a i tym, które pozostały, los zagłady pisany.

Idą z niemi w zapasy burze i gromy i one to z mogły w roku 1842 okazały dąb rosnący poza cerkwią św. Jerzego. Wąskim lecz niszczącym szlakiem szedł orkan w roku 1897 przez Lwów i szalejąc w zachodniej części miasta, powyrywał na dolnej przestrzeni ogrodu Jezuickiego stuletnie drzewa z korzeniami.

Główne jednak niebezpieczeństwo dla drzew starych leży w czem innem.

Gwałtowna potrzeba rozrostu miast w ostatnich kilku dziesiątkach lat poniosła rydel i kielnię poza kręgi kotliny na wzgórze i poszarpała ich krasę zieloną.

Odsunęły się lasy od rogatek miasta a przecież do niedawna, jeszcze za naszej pamięci, las na Jałowcu prawie że zlewał swe rozchory z szumem brzoź i świerków w Łyczakowskim parku. Poginęły a może strute oddechem miasta, skarłały w pokurcze niepłodne słynne czerechy kleparowskie. Padła pod siekierą aleja drzew morwowych, prowadząca do dworku Ciesielskich, gdy plantowano parcelę pod gmach sanatorjum na Łyczakowie.

W ostatnich czasach dopełniły wreszcie miary zniszczenia ciężkie warunki wojenne. Ludzie ziębli przestali patrzeć na drzewa jak na szumiącą i śpiewem ptasząt rozegraną harfę. Cała poezja i urok drzewa rozbłysły ludziom zmarzniętym i biednym w trzaskających na kominie polanach. Tak znikł zupełnie w oczach naszych szczątek pierwotnego lasu na Lonszanówce, tak zmiotła zagłada i „las pański” przy drodze pasieckiej.

Miała ongi roślinność Lwowa miłośników takich jak wojewoda Cetner, który na folwaraku swym przedziwne sadił ogrody, zdobne w wymyślne klomby i rabaty, ocienione koroną wybranych drzew. Dużą sławą cieszył się ogród Majerowski, pełen przedziwnych nieraz osobliwości i niespodzianek. Jednego miłościwego lata urodzaju i bogactw zawiesiła Pomona na czterdziestu dwu konarach jabłoni rozmarynowej do 6000 owoców, a krzew winogradowy białej Malagi ozdobiła wisiorami 82 okazałych gron. Wędrówki całe ciekawych ciągnęły wówczas do ogrodu Majera (przy dzisiejszej ulicy 3 Maja) oglądać te dziwa. Miała roślinność Lwowa swych poetów, malarzy i uczonych badaczy. Profesor Aleksander Zawadzki poświęcił florze Lwowa w roku 1836 sporą książkę o 230 stronicach. Dobrej metody użył przy nauczaniu botaniki profesor gimnazjalny Langner, który dla ułatwienia uczniom studjum przedmiotu wydał w roku 1854 coś w rodzaju przewodnika po plantacjach lwowskich, opisując drzewa i krzewy na nich rosące.

Młode to jeszcze były wówczas te drzewa i krzewy po plantacjach. Lat ledwie trzydzięści minęło od czasu, gdy je sadił radca Reitzenheim na wałach Gubernatorskich. Jeszcze młodsze były ich siostrzyce nad brzegami Pełtwi na dzisiejszych wałach Hetmańskich,

a już kilkanaście lat zaledwie liczyło zielone poszycie Wysokiego Zamku, zamienionego przez gubernatora Lazańskiego w pełne uroku miejsce spacerowe.

A były tu drzewa matuzale. Przy ulicy Pańskiej wokoło pałacu Sieniawskich, później Czartoryskich szumiały lipy prastare, pamiętające jeszcze czasy Augusta II.

W ogrodzie parafjalnym kościoła świętej Anny rosła lipa rozłożysta, zda się odwieczna. Ją to gwara lokalna ochrzciła zaszczytnym przydomkiem „prababki drzew lwowskich”. Kiedy z ogrodu odcięto przestrzeń pewną pod budowę „domu katolickiego” na Gródeckiem, przerwała się długa nić żywota lipy-staruchy i ona „prababka drzew lwowskich” pożegnała się ze światem i Lwowem.

Na górze Szemberka, chrzczonej przez tradycję miejscową chętnie mianem „tureckich szańców”, rósł jeszcze w roku 1834 wspaniały diadkasztanowiec, stanowiący prawdziwą ozdobę siedziby Wronowskich. Przeżył on brata olbrzyma szumiącego przed kościołem św. Mikołaja. Gdy w tem miejscu sypano nową szarpę, położył starzec głowę sędziwą pod topór. Wiadomość o istnieniu drzew zawdzięczamy notatce prof. Zawadzkiego zamieszczonej w piśmie „Mnemosine” z r. 1834.

Do niebywałej wysokości wybujał krzew szakłaku za kościołem św. Marji Magdaleny w dzielnicy zwanej swego czasu „Nowym światem”. Krzew niskopienny zazwyczaj urósł do wysokości z górą ośmiu metrów. Nie tamowały jego rozwoju nieprzyjemne wpływy miasta, nie zasłaniały mu światła kamienice, bo ta część „Nowego świata” była wówczas pustoszą słabo zabudowaną. Czaiły się tam jeno „małe jeziora trawą zarosłe na poły” na Bajkach, dalej sterczało zabudowanie fabryki Distla.

Budzącym podziw patryjarchą kasztanowców lwowskich był kasztanowiec rosnący w ogrodzie Benedyktynek. Gdy pień opasać przyszło ramionami, trzech chłopów wołać należało do takiego pomiaru, bo ponad cztery metry liczył sobie ów olbrzym w obwodzie. Siedem tęgich konarów wybiegało z pnia i rozrastało się w okazałą koronę. „W jej cieniu cała kompanja wojska mogła się wygodnie pomieścić”. Tak pisał w „Mnemosynie” profesor Zawadz-

ki. Ciekawość, co też myślały o tej relacji świętobliwe mniszki. Surowe prawo klauzury broniło wstępu do bram klasztoru mężczyźnie wszelakiemu, a tu profesor Zawadzki tak sobie z lekkim sercem rozkwaterowywał w ciemnym wirydażu klasztornym aż .. całą wojska kompanję.

Gdy już mowa o klasztorach grządkach i drzewach, to trudno nie wspomnieć o ogrodzie Dominikanek, w którym nadobna Flora wystąpiła ongi z niemałą sensacją dla Lwowian. Niby symbol zamkniętej w zimnych murach cnoty, wyrosła tam kiedyś lilja przedziwnej piękności, o czem korespondent lwowski do „Kurjera Polskiego” gdzieś w połowie XVIII wieku taką składał relację: „Na podziwienie wszystkich w ogródku PP. Dominikanek przed oknem celi Matki Taidy Wiśniowieckiej, tegoż zakonu, urodziła się lilja biała ekstraordinaryjnej wysokości; której gałąź płaska jako deska na samym wierzchu kwiatów 67 wydała, odór piękniejszy mająca nad inne, czemu się wszyscy patrzący dziwowali”.

Pozatem ogród Dominikanek godzien wspomnienia jeszcze z tej racji, że on to po zniesieniu klasztorów był wyznaczony na pierwszy ogród botaniczny. Profesor Schiwerek, któremu cesarz Józef II polecił ogród stosownie do celu przysposobić, tak się energicznie brał do dzieła, że ogrodu tego nigdy nie urządził, aż całą kwestję przeciął w trzy lata później bilet odręczny cesarza, nakazujący dawną posiadłość Dominikanek oddać grecko-katolickiemu seminarjum.

Ale wróćmy do drzew lwowskich. Przy słabo zabudowanym dawniej mieście wybijały się swoją powagą i krasą jak drogowskaz niekiedy i znak orientacyjny, albo nadawały właściwy charakter ulicze o małych domkach i połamanych parkanach. Wtedy chrzczono nazwą drzew tych ulice, co zwały się odtąd „Pod smerekiem”, „Lipowa”, „Pod dębem”, czy wreszcie „Zielona”. Nazwa tej ostatniej znacznie w przeszłość sięga, bo jeszcze w wiek szesnasty.

Od roślinnego poszycia wziął miano również przysiółek za łyżakowską rogatką „Jałowiec”.

Dziś krzaków tych może tam już i niema. Do niedawna jeszcze rósł przed dworkiem przy

drodze do Krzywczyc, wspaniały jałowiec — stąrzec, w smukłe drzewo wybijały. Był on okazyem zabytkowym i ze wszech miar zasługiwał na ochronę.

Jest drzewo we Lwowie tu i ówdzie rosnące, które w latach dwudziestych ubiegłego stulecia sadiła — moda. W czasach sentymentu gitar i sztambuchów kochano się w smukłych cyprysach, drzewach smutku i melancholji. Bez cyprysu, czasem brzozy płaczącej, zwieszającej listki nad kolumną złamaną, prawie że nie obszedł się żaden sztambuchowy rysunek.

Kiedy nie wszędzie klimat dogadzał sentymentalnej modzie i kapryśnym potrzebom cyprysu, zastępowano drzewo smutku topolą włoską, z którą już nie było kłopotu. Przyjmowała się łatwo na gruncie lwowskim, rosła szybko w myśl intencji nadobnych ogrodniczek i wieczorami, gdy „miesiąc zaszedł, psy się uspiły” szumiała im o miłości, która musiała w tych czasach być tęskliwą i łzawą.

Nakoniec trudno nie wspomnieć o drzewach-pomnikach, co wielkiego czynu czy myśli górnej miały być świadectwem. Na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej sadił hetman Stanisław Jabłonowski w ogrodzie swym na Skałce ośm czworoboków lipowych. W myśl intencji hetmana, miała to być jeśli już nie wieczysta, to długotrwała pamiątka wielkiego zdarzenia. Tymczasem przywarł do murów hetmańskiego pałacu błędnym kołem nietoperza duch obcy: siedzibę magnacką zamieniono na koszary, a ogród wyniszczono i udeptano pod tak potrzebny i ważny... „exerzierplatz”.

Inne drzewo-pomnik to dąb Artura Grottgera w Jezuickim ogrodzie. Sam artysta sadił to drzewko, a to już niezaprzeczone racja, by dąb Artura otoczyć pieczę należyłą. Gdy rozrośnie się, zmocarzy i w pniu zgrubieje, rzeźbioną kapliczkę przydrożną winno miasto na nim zawiesić z kopją Matki Bolesnej, przecudnie oddanej przez Grottgera w cyklu „Wieczory zimowe”.

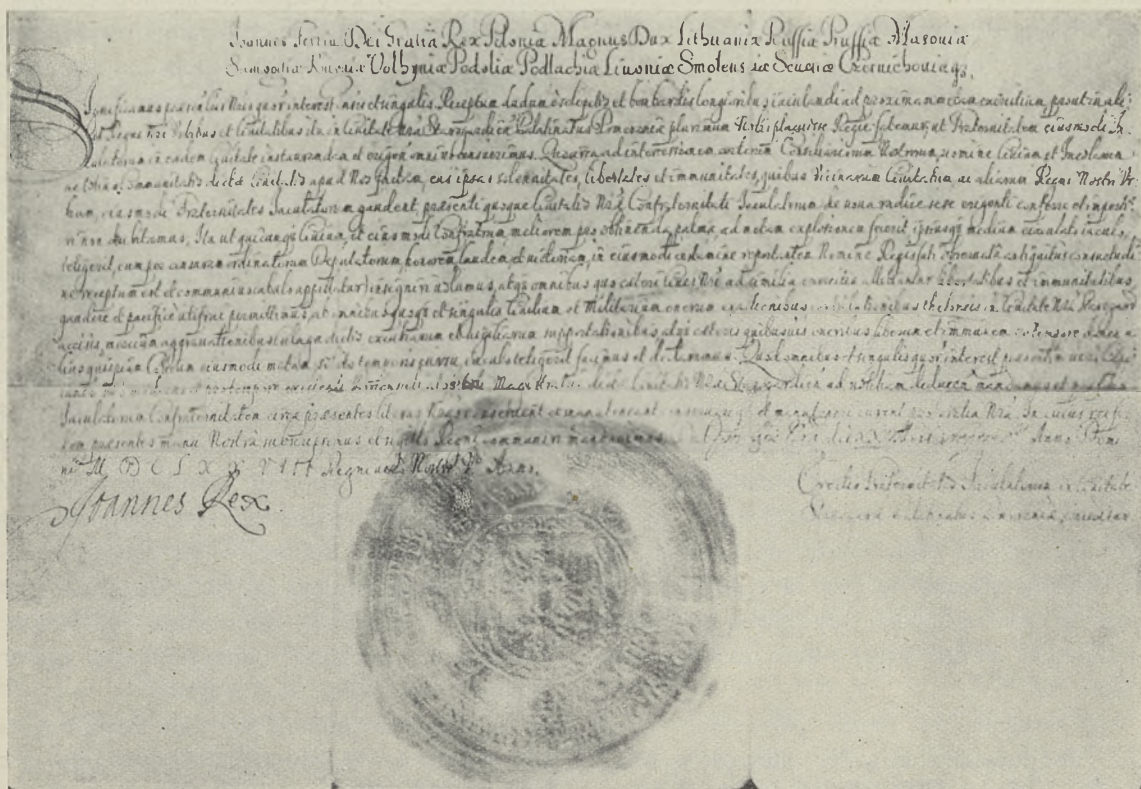
Oto krótka historia drzew lwowskich, przeważnie już nieistniejących. Że z ziemi polskiej wyrosły, w zieleni ją odziewały z wiosną każdą, smutnym myślom człowieka ukojeniem szumiały, toż godne są wspomnienia stare lwowskie drzewa, godne zaprawdę.

BRACTWO STRZELECKIE W STAROGARDZIE.

W wiekach średnich, gdy napady na poszczególne miasta, nie tylko zewnętrznych nieprzyjaciół ale i band niesfornych wojsk krajowych, stawały się coraz częstsze, powstała siłą rzeczy obowiązek obrony miasta, ciążyący na jego obywatelach. Aby zaś mogli oni nabrać wprawy do obrony, musiała od najdawniejszych czasów istnieć jakaś organizacja, być może jako oddzielny cech, bractwo lub zwią-

czas ogłaszany był królem ptasim, a z czasem kurkowym, z tytułu iż strzelano do kura.

Początek istnienia Starogardzkiego Bractwa Strzeleckiego, sięga drugiej połowy XIV wieku, kiedy to Joannici sprzedali swe zamki Krzyżakom, a ci zaś dla obrony swych warowni i wzmocnienia hufców wojennych, ćwiczyli przez swych komandorów, liczne zastępy ochotników, którzy się właśnie w tych brac-



Ryc. 103.

PRZYWILEJ WYDANY BRACTWU STRZELECKIEMU PRZEZ JANA III.

zek. Takie bowiem związki strzeleckie spotykamy na ziemiach Polskich już w końcu XIII wieku, np. Świdnica na Śląsku miała już w tym czasie bractwo strzeleckie, którego statuty zatwierdził książę Bolko w roku 1286. Sam książę był na ćwiczeniach strzelców, którzy strzelali wówczas jeszcze z łuków do ptaka zawieszono na wysokiej żerdzi. W obecności księcia rozdawano nagrody, a ten, który zdołał strącić ptaka z żerdzi już wów-

twach strzeleckich skupiali. Wielkim krwiciem takich bractw strzeleckich na ziemiach przez zakon krzyżacki zabranych, okazał się wielki mistrz zakonu Winrich von Knipprode, zaprowadzając w wielu miejscowościach strzelanie do tarczy, dla odróżnienia od bractw innych krajów.

Po przejściu Pomorza pod berło polskie, bractwa strzeleckie chętnie przez królów polskich widziane i hojnie wspomagane były.

Hetman wielki koronny Jan Sobieski, a późniejszy król Jan III, objąwszy starostwa pruskie jak Nowodworskie (Tiegenhof, dzisiejszy teren w. m. Gdańska), Tucholskie, Puckie, Międzyłęskie i Gniewskie, bardzo się kunsztem strzelania w tych stronach opiekował i do podniesienia bractw strzeleckich wiele się przyczyniał. Między innymi nadał Starogardzkiemu bractwu Strzeleckiemu przywilej na wzór innych miast Polski, datowany 24 września 1678 r., który do dziś dnia jest w miejskim archiwum przechowany. Przywilej ten jest wygotowany na pergaminie, w łacińskim języku, zaopatrzony własnoręcznym podpisem króla, oraz pieczęcią królewską, mającą 10 cm. średnicy z orłem w pośrodku, a w około 11 herbów województw, zaś w otoku napis, jak w nagłówku pisma:

Joannes III Dei Gratia rex Poloniae, Magnus dux Lituaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Cuiaviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Lifloniae, Smolensciae, Severiae, Czernichoviae etc.

Na mocy tego przywileju bractwo strzeleckie w Starogardzie, które było podupadło, zostało wznowione, a ten który najlepszy odda strzał do tarczy, miał otrzymać wedle zwyczaju tytuł i był wolny nietylko od wszelkich danin i podatków królewskich, ale i także od ogólnych i poszczególnych ciężarów cywilnych i wojskowych, poborów i kontrybucyj, od akcyz targowych i opłat rogatkowych, na czas, w którym dzierżył ową godność królewską.

Najstarszy statut pisany, jaki się dochował do naszych czasów pochodzi z roku 1706, zawiera on 41 artykułów spisanych na pergaminie w języku niemieckim z pięknymi inicjałami, zaczynający się od słów: „My Burmistrz i Rajcowie Królewskiego miasta Starogardu w Prusach zachodnich” i t. d.

W roku 1817 po zagrabieniu Pomorza przez Niemców opracowują burmistrz i rajcowie miasta nowe statuty dostosowane, jak sami na wstępie wspominają do ówczesnego ducha czasu, składające się z 32 artykułów. Obecnie rządzi się bractwo statutem z roku 1906 składającym się z 17 artykułów.

Dopóki strzelano z łuku, ćwiczenia odby-

wały się na łące miejskiej obok Wierzycy. Kiedy z czasem nastąpiła broń palna, strzelano z hakownic, arkebuzów i muszkietów za miastem, w miejscu do tego odpowiednio przygotowanym. Za rządów pruskich nabyło bractwo drogą kupna w roku 1850, 12 mórg skraju lasu, gdzie pobudowano okazały budynek, zwany „Strzelnicą”, obejmujący halę ze stanowiskiem do strzelania, następnie obszerne pokoje restauracyjne, salę do przedstawień i zabawy, ogród, a w otaczających budynek krużgankach wiszą najrozmaitsze tarcze z odbytych strzelań o godność królewską i o nagrody. Najstarsza dochowana tarcza pochodzi z 1818 roku.

Doroczne strzelanie o godność królewską zaczyna się w pierwszą niedzielę po święcie Bożego Ciała. Tradycyjnym zwyczajem po nabożeństwie wyrusza bractwo strzeleckie w pochodzie z królem do Strzelnicy, gdzie każdy z braci oddaje trzy strzały do 20-to pierścieniowej królewskiej tarczy. Największa ilość pierścieni stanowi o osiągnięciu godności króla strzeleckiego. Proklamacja nowego króla, następuje w poniedziałek wieczorem po zakończeniu strzelania. Świtę królewską stanowią pierwszy i drugi rycerz, zależnie od ilości przez nich osiągniętych pierścieni. Na proklamację wylega według zwyczaju prawie cała ludność miasteczka na Strzelnicę, skąd prowadzą nowego króla przy odgłosach muzyki i powszechnej uciechy do miasta. W przeciągu tygodnia król wydaje bal królewski dla braci, a w karnawale bal maskowy. Oznaką królewską jest łańcuch srebrny, z różnemi orderami i medalami, jakie każdorazowy król, na pamiątkę dzierżenia tej godności, przypiąć jest obowiązany. Obecnie bractwo liczy 88 członków, rekrutujących się z pośród miejscowego obywatelstwa. Po przyłączeniu Pomorza do Macierzy bractwo sprawiło sobie w miejsce niemieckiego nowy sztandar, którego poświęcenie odbyło się bardzo uroczyście w 1924 roku.

LITERATURA:

Ks. P. Czaplewski. Starostowie Prus Król. roc. Tow. Naukowego Toruń. Stadie: Geschichte der Stadt Starogard Zapiski Bractwa Strzel. Archiwum miejskie w Starogardzie.

Kościół w Korczewie (gmina Wojsławice powiatu Sieradzkiego). Kościół w Korczewie ukryty jest wśród starych, przerastających go rosochatych i wazów; zbudowany z drzewa,



Ryc. 197. *Fot. T. K. Kowalczyk.*
KOŚCIOŁEK WE WSI KORCZEWIE POW. SIERADZKIEGO

oszalowany deskami. Wnętrze podzielone na część presbiterjalną i nawę oddzieloną od pierwszej belką z Panem Jezusem rozpiętym na krzyżu i dwoma figurami Św. Janem Ap. i M. Boską. Na stronie wewnętrznej belki, t. j. od strony presbiterjum widnieją napisy łacińskie, świadczące o założeniu i odnowie kościoła: „Hac Ecclesia est Addific. A. D. MDCCXXIX Renovata Picta ac Deaurata A. D. 1874”. Wiadomości o poprzednim kościele znajdują się w aktach kościelnych w Uniejowie. W głębi presbiterjum ołtarz z obrazem św. Katarzyny, pod której wezwaniem kościół został wzniesiony (odpusty 25 listopada). Po lewej stronie nawy—ołtarz z obrazem św. Anny (odpusty 26 lipca) zbudowany przez Bractwo św. Anny 26 lipca 1874 r. Bractwo św. Anny istnieje znacznie dawniej, bo od 1680 r., o czym mówi akt wykonany na pergaminie, podpisany przez sze-

reg osób duchownych — pieczęć uległa zniszczeniu. Na tym ołtarzu wisi ryngraf matalowy z obrazem M. B. Lipskiej lub Egipskiej(?) z kilku sznurami cennych koralii, przyniesiony z kapliczki z pod wsi Wojsławic, odległej o 1 $\frac{1}{2}$ km. na północ. Pod wsią Wojsławicami rosną olbrzymie trzy lipy, w ich cieniu stoi przydrożna kapliczka murowana na miejscu starej kapliczki, składającej się niegdyś ze słupa i właśnie tego umieszczonego w kościele obrazu M. B. Lipskiej vel Egipskiej. Słup, zniszczony dopiero podczas wojny europejskiej, tkwił w ziemi obok dzisiejszej kapliczki. Dlaczego obraz powyższy został przeniesiony do kościoła, o tem mówi kronika kościelna i legenda. Poniżej ołtarza—półpełna rzeźba M. Boskiej z Dzieciąciem, wykonana w marmurze z uszkodzonym górnym brzegiem. Pozatem w kościele nic zasługującego na uwagę niema. *T. K. Kowalczyk.*

Polak na czele ekspedycji archeologicznej w Inflantach. Z ramienia konserwatorskiego urzędu zabytkowego (Piemineklu Valde) Ministerstwa Oświaty na Łotwie profesor Bolesław Breżgo latem zeszłego i bieżącego roku dokonał na czele specjalnej naukowej ekspedycji szeregu badań i poszukiwań archeologicznych w okolicach Dynaburga. W 1926 roku w okresie od 10 lipca do 10 września ekspedycja prof. Breżgi zarejestrowała w samym powiecie Dynaburakim 129 zabytków, dokonała planów i zdjęć 25 grodzisk (t. zw. „pilskolni”—góra zamkowa), 75 mogił przedhistorycznych i kurhanów, 18 miejsc zabytkowych archeologicznych, 8 miejsc historycznych i 3 głązy historyczne. Obecnie prof. Breżgo segreguje i opracowuje zebrany materiał.

Ten sam uczyony w roku zeszłym zbadał 7



Ryc. 198. Wyprowadzenie naukowej archeologicznej z P. Breżgo na czele.

grodzisk, jedną przedhistoryczną osadę bez śladów wzmocnień (t. zw. „pilene”), *S. Pomarański.*

Prof. Dr. Jerzy Smoleński: Względne przewyżki i niedobory ludności polskiej na obszarze Rzeczypospolitej. Kraków. Orbis, 1926. z mapą, str. 25.

Jako zeszyt 6-ty Prac Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydawanych przez Prof. Dr. Ludomira Sawickiego wyszła z druku powyższa rozprawa w sposób wysoce interesujący i na podstawie nowej zupełnie metody określająca „przewagę ilościową Polaków, przypadającą na 1 km. kwadr.”. Ciekawa mapa, dołączona do rozprawy wskazuje zwarty obszar największej przewagi polskiej w 4-ch powiatach śląskich, Katowice, Ruda, Świętochłowice i Huta Królewska, w 2 powiatach województwa Kieleckiego (Miechów i Będzin), w 10 powiatach województwa Krakowskiego (Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Kraków, Oświęcim, Podgórze, Tarnów, Wadowice, Wieliczka). Ponieważ bardzo wysoki procent elementu polskiego wykazują też powiaty: Częstochowski, Pilzneński i Ropczyński, przeto na mapie prof. Smoleńskiego jasno wykreśla się „Piemont polski”: Ciekawą wyspę wysoce czystego zaludnienia przedstawia też pow. Ostrowski w województwie Poznańskim.

Obliczenia swoje autor oparł na metodzie, którą przedstawiał na zeszłorocznym Kongresie Geograficznym w Kairze.

A. B. Dobrowolski: Wyprawy polarne. Warszawa. Kasa im. Mianowskiego, 1925. Wyd. II, 359 stron, 4 mapy, 81 ilustracyj.

Sfinks biegunów zawsze bardzo żywo interesował ludzkość, a zagadkę tych lodowych

krain starano się rozwiązać choćby kosztem niesłychanych ofiar, choćby kosztem zdrowia i życia ludzkiego. Olśniona przepychem egzotycznych krain ludzkość zbyt mało okazuje zainteresowania do tych dramatycznych i tragicznych usiłowań odkrywców, a jednak one mają swój charakter epopei nie mniejszej wagi, niż inne epopeje rodu ludzkiego.

Należy się więc szczerą wdzięczność Kasię Mianowskiego za wydanie cennej pracy p. A. B. Dobrowolskiego, niema bowiem w Polsce uczonego, któryby bardziej był z tą tajemniczą krainą polarną zaznajomiony, niż autor, brał on bowiem osobisty udział w belgijskiej wyprawie antarktycznej.

Praca podzielona na dwie części: historyczną i naukową (podział może trochę ubliżający dla historii), zawiera dzieje wszystkich wypraw do bieguna, oraz bardzo ciekawe materiały z dziedziny oceanografji, klimatu, magnetyzmu, biogeografji lodowych obszarów obu biegunów.

Dla wykładowców geografji i przyrody, dla bibliotek szkolnych i oświatowych, dla kół samokształceniowych jest to książka konieczna, a jej niezwykła w dzisiejszych czasach taniość (9 złotych) ułatwi szerokie rozejście się.

Wieje też z tej księgi czysty idealizm: „Nigdzie pojęcie walki nie wcieliło się w tak idealnie szlachetnej postaci, jak w walkach polarnych. Człowiek nie gnębił tu człowieka. Były to wielkie bitwy pomiędzy człowiekiem a naturą, jedyna postać walki, jaka ludziom przystoi, ich najszczytniejsze powołanie i obowiązek najświętszy”. *aljan.*

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Zjazd Krajoznawczy z okazji 20 lecia naszego Towarzystwa odbędzie się w niedzielę 5 grudnia. Program zaprojektowany jest następujący:

1) w sobotę 4 grudnia wieczorem zebranie w lokalu P. T. Kr., Karowa 31;

2) w niedzielę 5 grudnia o 9 rano nabożeństwo o 10.30 otwarcie Zjazdu, powitania, referat sprawozdawczy i programowy, o 12.30 zwiedzenie wystawy fotograficznej, od 1.30 do 3.30 obiad wspólny, od 4 obrady z referatami, o 8 raut;

3) w poniedziałek 6 grudnia zwiedzanie Warszawy dla tych, którzy zechcą zatrzymać się jeszcze o jeden dzień.

Uczestnicy Zjazdu otrzymują zniżki 66% przy kupnie biletu powrotnego, noclegi przygotowane będą bezpłatne. W sobotę i w niedzielę na dworcu głównym funkcjonować będzie biuro

informacyjne. Przybywający na inne dworce informację będą otrzymywali w lokalu Towarzystwa, Karowa 31.

Bilet uczestnictwa w zjeździe wynosi 5 zł.

Wystawa fotograficzna „Piękno Polski”. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, z racji obchodu 20-lecia swej działalności, organizuje wystawę fotograficzną, p. t. „Piękno Polski”.

Wystawa odbędzie się w Warszawie w sali Resursy Obywatelskiej, Krak. Przedmieście 64, i trwać będzie od dnia 1 do 10 grudnia.

Wystawa ma zadanie przede wszystkim pedagogiczne i propagandowe, przedstawiając piękno ziemi polskiej.

Do wzięcia udziału w wystawie zapraszamy Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wszystkich fotografów zawodowych

i amatorów, a także Towarzystwa, Kluby, Zakłady i instytucje z całej Polski.

Wystawa ma przedstawiać krajobraz całej Polski, a więc krajobrazy, widoki miast, wsi, typy ludowe, zabytki sztuki i t. p.

Nadesłane fotografie mają odpowiadać warunkom programu i regulaminu wystawy:

1. Każdemu wystawcy przysługuje prawo nadesłania dowolnej ilości eksponatów, jednak wielkość fotografii ogranicza się, a mianowicie: fotografie 6×9 , 9×12 , 13×18 w albumach, zaś 18×24 , do 50×60 i większe do wywieśzenia.

2. Na każdej fotografii ma być wyraźny napis, co zdjęcie przedstawia i z jakiej miejscowości oraz nazwisko autora.

3. Eksponaty nie potrzebują być oprawione w ramki i oszlone, natomiast winny być naklejone na twardym kartonie.

4. Oprócz fotografii, wykonanych na dowolnym papierze, odpowiednio naklejonych w albumy, lub urządzonych do wieszania, przyjmuje się na wystawę także stereoskopy ze stałą serją widoków, oprawione i przygotowane do wieszania.

5. Reprodukcje, fotodruki i widoki, wykonane w inny mechaniczny lub drukarski sposób, na wystawę przyjmowane nie będą.

6. Eksponaty odpowiednio opakowane należy nadsyłać po opłaceniu zgóry przesyłki pocztowej pod adresem: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Warszawa, ul. Karowa 31.

7. W przesyłce winien być załączony dokładny spis fotografii.

8. Ostateczny termin nadsyłania eksponatów wyznaczono na dzień 20 listopada b. r.

9. Za przypadkowe uszkodzenie eksponatów, ram, szyb i t. p. w czasie przesyłki, — Towarzystwo nie bierze odpowiedzialności.

10. O przyjęciu eksponatów na wystawę orzekać będzie jury zaproszone przez Komitet.

11. Za najlepsze fotografie będą przyznane dyplomy honorowe.

12. Towarzystwo zastrzega sobie prawo

kupna i porozumienia się z autorami o prawo reprodukcji wystawionych fotografii.

13. Przed zamknięciem wystawy eksponaty nie mogą być wycofane.

14. Zwrot eksponatów nastąpi w ciągu tygodnia od dnia zamknięcia wystawy.

15. Na życzenie autora Towarzystwo dołoży starań, aby prace wybitne były reprodukowane w czasopiśmie fachowych i ilustrowanych.

Na wystawę eksponatów mogą być nadsyłane fotografie do sprzedaży, według warunków, ustalonych przez autora. Od ceny sprzedanych Towarzystwo odliczy 20% na częściowe pokrycie kosztów administracji wystawy.

Z zakupionych najcenniejszych eksponatów Towarzystwo zamierza skompletować wystawę okrężną, celem obesłania jej poróżnych miastach kraju.

Oddział Kielecki rozpoczął starania w Banku Handlowym o wynajęcie lokalu na I piętrze w domu tegoż banku w Kielcach. Delegacja złożona z Senatora Hempla i Prezesa Rady otrzymała od p. Dyrektora Wizła zapewnienie, że Oddział Kielecki P. T. Kr. będzie miał pierwszeństwo przy wynajmowaniu omawianego lokalu.

Od Redakcji. Komisja Redakcyjna zdecydowała przywrócić w „Ziemi” dział p. t. osobliwości przyrody Polski. Zamieszczony w niniejszym numerze artykuł dr. M. Koczwały jest zapoczątkowaniem tego właśnie działu. „Ziemia” chętnie zamieszczać będzie wszelkie przyczynki dotyczące się przyrody naszego kraju.

Sprostowanie. W 19 numerze „Ziemi” w artykule dr. M. Koczwały na stronie 289 13 wiersz od dołu zamiast „krzemieniste”, winno być „kamieniste” a w 9 wierszu od dołu zamiast cyfry „1000” winno być „1200”.

TREŚĆ: Aleksander Janowski: Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. — Jerzy Smoleński: Praca krajoznawcza w Estonji jako przykład organizacji. — Marjan Koczwała: Osobliwości flory Polski. Podole. — Mieczysław Opałek: Szmaragdy Lwowa. — J. Żarnowski: Bractwo strzeleckie w Starogardzie. — Z kraju i ze świata. — Z piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkólna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.